GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

№ 38 Dnia 20 września 1936 r. PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. № 62. 427.
Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Na marginesie uroczystości Skargowskich

W roku bieżącym przypada czterechsetletnia rocznica urodzin wielkiego kaznodziei i pisarza ks. Piotra Skargi Pawęzkiego.

Z okazji tej rocznicy obóz rzymsko-katolicki urządził cały szereg uroczystości w kraju, ostatnio zaś w dniu 11, 12 i 13 września b. r. w Warszawie. W czasie tych uroczystości na zamku Królewskim w Warszawie nastąpiło odsłonięcie tablicy pamiątkowej z napisem: „Piotr Sarga 1536—1612— wielki patriota i proroczy kaznodzieja. „Upominałem, aby obie matki swoje Kościół Boży i Ojczyznę w jednym końcu złączone uprzejmie i wiernie miłowali“. — W czterechsetletnią rocznicę urodzin — wdzięczna ojczyzna.“

Nie jest to pierwsza w tym roku manifestacja, urządzona przez obóz rzymsko-katolicki, by utrwalić zachwiane w narodzie przekonanie, że zbawienie Polski leży w Rzymie i przez Rzym, jak to trzy i pół wieku temu głosił ten złotousty jezuita.

Nie mamy zamiaru umniejszać zasług dla Ojczyzny i szacunku dla wielkiego Kaznodziei. Przeciwnie, łączymy się z całym narodem w hołdzie, składanym patriarsze polskiej wymowy kościelnej, który, służąc Kościołowi rzymskiemu i zakonowi Jezuitów, którego był członkiem, był jednocześnie wielkim patriotą polskim; umiał pogodzić z sobą te dwa tak rozbieżne obowiązki i położył wielkie zasługi dla Ojczyzny.

Zbędnem byłoby udowadniać znaczenie Piotra Skargi dla Polski. Uczynili to już w dostatecznej mierze organizatorzy uroczystości jubileuszowych. Chcielibyśmy tylko zwrócić uwagę na jedną lukę czy też niedopatrzenie, dopuszczone ze strony organizatorów tych uroczystości. Mianowicie przy wyliczaniu cnót i zasług wielkiego pisarza i Kaznodziei, podkreślono tylko jedną stronę jego działalności, jego walkę o utrwalenie rzymskiego katolicyzmu w Polsce, jego dążenia, by organizację i rządy w państwie uzgodnić z przepisami i duchem religji rzymsko-katolickiej, a nawet rządy w państwie podporządkować jej w myśl głoszonej przez Skargę zasady: „Kapłaństwo królujące, rząd duchowny z królem i przez króla“. Najwidoczniej tylko ta strona działalności znakomitego jezuity zasługuje na uznanie i glorifikację przez organizatorów uroczystości Skargowskich. Czyżby nie rozumieli, że przez to umniejszają znaczenie Piotra Skargi dla narodu polskiego robiąc zeń bohatera tylko jednego obozu? Widocznie zapomnieli też, że ta właśnie strona działalności Skargi „ad maiorem gloriam Romae“ nie przyniosła dla Polski dobrych owoców, i już wówczas w XVI i na początku XVII stulecia łączność nasza z Rzymem nie doprowadziła Polski do świetności i sławy. Udawadniać — zdaje się— tego nie potrzeba, gdyż udowodniła to historja, najlepsza nauczycielka....

Pominięto milczeniem działalność Skargi na niwie społecznej, za którą cały naród winien mu wdzięczność wieczystą. Skarga bowiem nauczał cnót obywatelskich, nawoływał do pobożności, wytykał błędy kapłanów, wzywał do pokory iście chrześcijańskiej. Nawet gromiąc heretyków (dyssydentów) mówił: „Naprzód, gdy na „heretyków“ wejrzym, pomyśleć mamy, iż z naszych katolickich grzechów wyrośli“.

Nawołując zaś do walki z "heretykami" tak mówił ten złotousty kaznodzieja:

„A my zwłaszcza duchowni naprawiajmy się i odrastajmy. Bo na nas oko obrócili i mniemają, aby wygrali, gdy niektórych duchownych grzechami i zgorszeniem się karmią. Jednak ujmujmy im tej pociechy, a życzmy tej sobie, aby na nasze dobre uczynki patrząc, do wiary się świętej pobudzali. Tą by ich zbroją dobywać i samych siebie od nich bronić dobremi przykłady, a cnotą naszą. Obieby się jedną rzeczą spełniło: i mybyśmy się od nich nie zarażali i oniby się od nas zwyciężali, na dobre przykłady na nas patrząc. Święty Dominik z onymi albińskiemi heretyki przy biskupie na dysputację idąc, gdy biskup z sługami i przyjacielami z pompą wielką iść chciał, rzekł mu mąż święty: *Nie tak panie ojcze, nie tak wyprawować się przeciw tym synom hardości mamy, ale pokorą, cierpliwością, nabożeństwem i innemi przykładami cnót świętych wojować te nieprzyjaciele musimy, uzbrójmy się na nie modlitwą, a pokorą i boso przeciw nim pójdźmy.* Posłuchał biskup i zwycięstwo otrzymał. (Kazanie na 7 niedzielę po świątkach. Piotr Skarga).

Oto kazanie wielkiego kaznodziei, które powinno być zapisane złotemi zgłoskami w umysłach całego narodu, a przedewszystkiem w umysłach kapłanów, do których te słowa były zwrócone. Boso i z pokorą zaleca wam wielki Skarga wychodzić do waszych przeciwników, a nie z pychą i nienawiścią w sercu...

Gdy przyzwaliście na pomoc i ratunek cienie znakomitego jezuity i wielkiego kaznodziei, by utrwalić wiarę w głoszone przez was hasła i dogmaty, należy przedewszystkiem o tem upomnieniu złotoustego Skargi pamiętać.

K.

Dział dyskusyjny

Z szeregu listów, które otrzymuje nasza Redakcja, dowiadujemy się niezbicie, że pierwiastek ideowy, chrześcijański, ów rdzeń sumienia społecznego w Polsce, nietylko dotąd nie zaginął pośród naszych ziomków, ale owszem z dnia na dzień potęguje się w obliczu grozy położenia, jaką w narodzie i ludzkości wszyscy spostrzegamy powszechnie.

Dzisiaj poczynają się na serjo już organizować ludzie sumienia społecznego w Polsce. Znamy już takie zespoły jak: „Liga Współpracy Braterskiej", „Wolna Myśl Religijna", „Antropea", „Sumienie Społeczne" i wiele innych zrzeszeń. Wszystko to stwierdza dobitnie, że czas działania nadszedł już — i należy na apel wszystkim ideowcom religijnym stanąć jak najprędzej.

Okazuje się, że na wielkich obszarach Polski rozsiane są obficie ideowe siły twórczego czynu, gotowego do organizacyjnej mobilizacji. Trzeba się tylko wokoło rozejrzeć spostrzegawczo, a rozejrzeć „w duchu i prawdzie", aby łacno zauważyć te moce orłowe polskiego ducha, Chrystusowych charakterów — i skupić je rozpierzchłe w jedno ognisko przyjaciół dobra powszechnego w Polsce. Oto najbliższy cel i potrzeba, aby z tych ujawniających się sił społecznych tworzyć potężny czynnik Współpracy Braterskiej dla przeprowadzenia ideowej samopomocy w sprawie budowy lepszego Jutra w Ojczyźnie naszej.

Iluż to bowiem rodaków dobrej woli o wrażliwych moralnie duszach i sercach męczy się i krwawi dzisiaj po opłotkach życia wśród zabagnionych stosunków, czekając w ukryciu na jakiś zew zmartwychwstania, na nowe Jutro odrodzenia powszechnego, na jakiś święty bój o ideały społeczne. Orle ich wzloty trzepocą się jakby w klatce uwięzione wyrywając się nieustannie ku twórczemu działaniu w przestworzach Prawdy, Sprawiedliwości i Miłości społecznej.

I rzecz dziwna!.. Te dusze bliźniacze prawie się w Polsce z sobą nie znają!.. Coś ich fatalnie rozgradza, roztrąca od siebie...

— I kiedyż nareszcie nastanie temu kres ostateczny? Kiedy?..

Sądzimy, że kres ten zbliżyć się już winien... Wierzymy właściwie, że on się już zbliżył. Liga Współpracy Braterskiej w Polsce winna dojrzeć i wystąpić publicznie do twórczego działania.

Usłyszcie więc dzisiaj nasz tęskny zew bratni!.. Nadeszła bowiem radosna chwila zbliżenia naszego... Poznajmy się wszyscy duchem i sercem jednacy — i skupmy się, zestrzelmy swe siły w jedno ognisko mocarnej miłości w Narodzie. I buchnie wówczas na Polskę słoneczna moc Chrystusowego triumfu — triumfu nowych sił twórczych, które ogarną życiodajnem odrodzeniem zmartwiałe członki Ojczyzny naszej.

A dziś żyjecie osamotnieni, bez podpory bratniej i pociechy. Czujecie słabość sił waszych, boście sami, boście rozdzieleni. Wobec ogromu zła powszechnego zamiera wasza odwaga do czynu publicznego, czując się słabiutką okruszyną wobec tego Goljata, który się obecnie rozpanoszył. A zresztą boicie się udziału w życiu współczesnem, które w działalności społecznej gubi się w bezdusznej krytyce i często znieprawia charaktery nienawistną walką partyjną.

O tak zaiste!.. Życie publiczne, społeczne w Polsce czołga się dotąd bardzo przyziemnie... Nawet hasła skądinąd wielkie i piękne, stały się niemal

powszechnie parawanem obłudy, za którym ukrywa się zręcznie egoistyczne szelmostwo. Na powierzchnię życia (sztuką sprytu i geszeftu) wydostają się często szumowiny społeczne — i szumowiny te nadają ton i kierunek sprawom życia powszechnego. Zabagnienie stosunków w Polsce jest przeogromne.

Jeden z działaczy naszych politycznych pisze w tym czasie: „Walka ze złem stała się w naszym kraju bardzo, bardzo trudna. Chcę wierzyć, że nieniemożliwa. Jedynie chyba jakiś rząd opatrznościowy i silny byłby zdolny do podjęcia tak ciężkiego zadania. Ludzie, którzyby mogli natchnąć naród tą iskrą ognia świętego, który działać może cuda, są oczekiwani, ale nie nadeszła może jeszcze ich godzina“..

Sądzimy, że czas już wielki jest, aby godzina ta nadeszła, a nawet w szczerości cichej powiadamy, że wierzymy, iż godzina ta pewnie już nadeszła. Przeżywamy okres przejściowy, który winien ustąpić — i ustąpi niechybnie pod naporem tych nowych ludzi: przyjaciół dobra powszechnego w Polsce, tej twórczej „Ligi Współpracy Braterskiej“, która niewątpliwie przyniesie z sobą Narodowi tę twórczą iskrę ognia świętego, mogącą zdziałać cuda przebudowy stosunków obecnych w Polsce.

Niech przeto nam żyje i rozwija się najbujniej zapoczątkowana już w Warszawie „Liga Współpracy Braterskiej w Polsce.

Adam Gabryel Furmanik.

KRONIKA TYGODNIOWA

Polska. Komitet „Światowego związku kobiet przeciwko bolszewizmowi“ wystąpił obecnie, wedle doniesień z Genewy, z apelem pod adresem kobiet całego świata, wzywając je do walki z bolszewizmem.

Wstrząśnięte do głębi — brzmi ów apel — potępiamy zbrodnie, popełniane w Hiszpanji z rozkazu Moskwy, tudzież mord bezbronnych kobiet i dzieci.

Przeszło 12 miljonów czerwonych żołnierzy stoi obecnie w pogotowiu celem przyjścia z pomocą komunistom hiszpańskim.

Z okazji zjazdu kobiet komunistycznych, odbytego przed pół rokiem, poleciła im Moskwa zorganizowanie propagandy, celem rozpętania rewolucji światowej. Jest więc świętym obowiązkiem kobiet wszystkich państw i narodów przeciwstawić się tym zbrodniczym planom.

„Światowy związek kobiet przeciwko bolszewizmowi“ wypowiada się za pokojem, za ojczyzną, za

---

13)

EKO.

Na burzliwych falach

(*Ze wspomnień marjawity*).

— Nic nadzwyczajnego — odpowiedział Ochotnikow, nie odwracając głowy od okna. — Bolszewicy zajęli tej nocy stolicę. Pomogli im w tem marynarze floty bałtyckiej, którzy na okrętach wojennych wpłynęli do Newy. Widzi pan ten duży okręt na przedzie, z którego armaty są skierowane w stronę pałacu Zimowego? To słynny krążownik „Aurora“, a za nim stoją torpedowce. Już koniec rządów tego pajaca Kiereńskiego...

Wziąłem lornetkę z rąk Ochotnikowa i nie mogłem oczu oderwać: taki malowniczy i ciekawy widok roztaczał się przed nami. Na okrętach wojennych panował ożywiony ruch. Marynarze biegali po pokładach, znosili i ustawiali jakieś skrzynie. Można się było domyśleć, że znajduje się w nich amunicja dla wojsk lądowych, przywieziona ze składów kronsztadzkich.

— Cóż teraz będzie? — spytałem gospodarza domu, odkładając lornetkę.

— Nie wiem co będzie. Jedno jest pewne: Kiereński skończył się, a do władzy przyszli bolszewicy. Narazie nie mordują. Co będzie dalej — nie wiem. Sądzę jednak, że będzie lepiej. Trudno brać poważnie rządy bolszewickie. Z nimi będzie łatwiej dać sobie radę, niż z Kiereńskim. Będą rządzić parę tygodni, a potem wymordują się wzajemnie, i po nich dopiero przyjdzie prawdziwy rząd rosyjski, który zaprowadzi ład i porządek.

Nie chcąc niweczyć iluzyj Ochotnikowa, pożegnałem się z nim i wyszedłem na miasto. Stwierdziłem wkrótce po rozmowie z kilku znajomymi, że tak samo różowo jak Ochotnikow, zapatrywała się na ówczesną sytuację większość inteligencji rosyjskiej, widząc w przyjściu do władzy bolszewików „początek końca anarchji“ i możliwość powrotu na tron dynastji Romanowych.

Jakże się jednak mylili...

Do godziny pierwszej popołudniu panował spokój. Dopiero o pierwszej godzinie przemówiły armaty z krążownika „Aurory“. Rozpoczęto obstrzeliwać pałac zimowy, w którym schronili się członkowie rządu tymczasowego z Kiereńskim na czele.

Chciałem zbliżyć się razem z garstką przygod-

kulturą i religją. Wzywamy wszystkie kobiety świata do udzielenia nam swego poparcia w walce z bolszewizmem.

Jak długa i szeroka Polska, setki tysięcy serc biło z niepokojem, gdy przybywał jeden za drugim, a każdy bardziej przerażający — dzień, bez wieści o bohaterskich lotnikach naszych kp. Januszu i por. Brenku. Mgliste poranki i ciemne noce, rodziły się wciąż puste w treści, wciąż bez żadnej wiadomości o losie dzielnej załogi balonu L.O.P.P. Gdzieś w dalekich tundrach i tajgach Rosji rozgrywał się akt dramatu, na którego pomyślne zakończenie oczekiwał z trwogą cały kraj. Fala niepokoju rosła i rosła; zagadnienie — czy zwyciężą? odeszło na drugi plan, na czoło wysunęło się pytanie — czy żyją?

Setki samolotów przemierzały bezbrzeżne obszary północy, wypatrując lotników polskich. Największe sławy balonowego lotnictwa świata wzięły udział w opracowaniu planów ratowniczych: Demuyter, Tilgenkamp, Hynek, Pomaski — wszyscy oni w trosce o los swych znakomitych kolegów spędzali długie godziny nad mapą, wykreślając szlaki przypuszczalnego lotu Polaków. Napróżno radjo moskiewskie słało w świat przerażające wołanie: „kpt. Januszu, szukamy Cię!"

I oto szczęśliwa gwiazda, która nie opuszczała Polaków, trzykrotnych triumfatorów i zdobywców puharu Gordon Benetta, raz jeszcze błysnęła dla nich promieniem sławy.

Dnia 9 września, gdy pierwsze blaski słońca budziły ze snu stolicę, przyszła wieść radosna, jako zorza poranku: lotnicy polscy żyją, wylądowali szczęśliwie.

Kierownictwo zawodów o puhar Gordon Benetta otrzymało od kpt. Janusza i por. Brenka depeszę treści następującej:

„Lądowaliśmy 1-go września o g. 8-ej, balon przy lądowaniu uszkodzony. Siedzimy o 25 klm. od wsi Nowostina, Sielsowiet Nosowszczyzna, Onegski rejon, o 100 klm. na południo-zachód od miasta Onegi. Długość geograficzna 37 stopni. Szerokość 63. Przybędziemy do Warszawy za 20 dni".

Kpt. Janusz i por. Brenka lądowali w tundrze w odległości 200 klm. od najbliższej stacji kolejowej, położonej na linji Archangielsk—Moskwa.

Lądowanie nastąpiło 1-go b. m. o g. 8-ej rano podczas silnego wiatru na zupełnem pustkowiu. Lotnicy polscy po marszu, trwającym cały dzień, dotarli pod wieczór do wsi Nowostina, po czym, ponieważ nie było tam urzędu telegraficznego, wyruszyli dalej. Wędrówka w najfatalniejszych warunkach (lotnicy ubrani byli jedynie w lekkie kombinezony), o głodzie trwała aż do d. 8-go września, gdy lotnicy dotarli do Małosujki, skąd wysłali telegramy do aeroklubów: polskiego i sowieckiego.

Aeroklub sowiecki zwrócił się do władz rejonu Onega o wydanie odpowiednich zarządzeń, dla zapewnienia lotnikom polskim wygodnej podróży po męczącym locie i trudach ostatnich dni.

---

nych znajomych pod pałac zimowy. Okazało się to jednak niemożliwem, gdyż na placu przed pałacem obrońcy Kiereńskiego, ukryci za zwałami drzewa opałowego, strzelali gęsto z kulomiotów na wszystkie strony.

Kiereńskij nie miał żadnych szans na zwycięstwo. Pułki znajdujące się w stolicy przeszły na stronę bolszewików, lub ogłosiły „neutralność". Przy Kiereńskim pozostały tylko bataljony kobiece i szkoły podchorążych („junaków"). Oni to właśnie oddawali ostatnie strzały w obronie rządu tymczasowego. Jednakże już tego wieczoru musieli kapitulować. Gdy ogień artyleryjski nie ustawał, a na murach pałacu zimowego poczęły ukazywać się wyłomy, jeszcze przed nastaniem zmierzchu wywieszono na pałacu carów białą chorągiew. Rozpoczęły się pertraktacje z bolszewikami, którzy zażądali natychmiastowego poddania się i złożenia broni, za co obiecali wolność wszystkim, znajdującym się wewnątrz pałacu jego obrońcom. Słowa jednak bolszewicy nie dotrzymali. Po wkroczeniu do wnętrza pałacu Zimowego aresztowano wszystkich obecnych tam członków rządu, oprócz Kiereńskiego, który zdążył uciec w przebraniu kobiecem do Finlandji a stamtąd do Paryża, gdzie przebywa do dnia dzisiejszego.

Wszystkich obrońców pałacu Zimowego wymordowano. Kobiety z „żeńskich bataljonów" zostały zhańbione; ministrów zbitych i poranionych pieszo odprowadzono do kazamatów fortecy Pietropawłowskiej. Obficie polała się tej nocy krew ludzka nietylko w murach pałacu lecz i na ulicach miasta.

Gdy w dniu następnym chciałem wydostać się ze stolicy do Jermolina i wędrowałem pieszo do dworca Bałtyckiego, zauważyłem jakiś niezwykły ruch i zbiegowisko koło jednego z mostów „Fontanki". Zapytałem jakiegoś przechodnia, co się stało? Ten z początku popatrzał na mnie podejrzliwie, a potem, zorjentowawszy się zapewne, że nie jestem bolszewikiem, opowiedział ze zgrozą, że marynarze złapali kilkunastu junkrów, którym udało się uciec z pałacu Zimowego i oto teraz zwożą ich samoc[illegible]mi ciężarowemi nad kanał i rzucają z mostu do [illegible]. Gdy któremu z tych nieszczęśliwych uda się wydostać na brzeg, strzelają do niego z karabinu, jak do dzikiej kaczki tak długo, dopóki nie trafią...

Liczna gawiedź przypatrywała się temu okrop-

W trzydziestą rocznicę jednego z najkrwawszych epizodów polskiego ruchu rewolucyjnego w latach 1905—6, orężnego wystąpienia organizacji bojowej P. P. S. przeciw najeźdźcom moskiewskim w dniu 15 sierpia 1906 r. Centralny Komitet Wykonawczy P. P. S. oraz Zarząd Główny Stow. b. Więźniów Politycznych zorganizowały w Warszawie wielkie manifestacje z udziałem szerokich rzesz robotniczych.

W godzinach rannych w poszczególnych dzielnicach Warszawy zebrali się członkowie organizacyj politycznych i związków zawodowych, wchodzących w skład P. P. S. i uformowali pochody. Ze wszystkich dzielnic miasta zdążać zaczęły w kierunku miejsc zbiórek grupy robotników ze sztandarami i transparentami. Połączone pochody około godziny 11 r. wyruszyły w stronę placu Józefa Piłsudskiego, gdzie wyznaczono punkt zborny.

Około g. 12-ej na plac Józefa Piłsudskiego przybywać zaczęły pochody dzielnicowe z Woli, Powiśla i Sielc, Mokotowa, Ochoty, Żoliborza, Pragi i śródmieścia. Wkrótce plac wypełnił tłum ludzi, liczący około 7 tys. osób z orkiestrami i dziesiątkami sztandarów.

Po zgromadzeniu się wszystkich grup uformował się wielki pochód, który około g. 12-ej min. 30 przy dźwiękach orkiester skierował się ulicą Królewską, Marszałkowską, Alejami Jerozolimskimi, Nowym Światem, Krak. Przedmieściem, Miodową, Długą, Freta, Zakroczymską w stronę Cytadeli. Na czele pochodu niesiono olbrzymi wieniec.

Na czas przemarszu pochodu ruch kołowy w śródmieściu został wstrzymany. Po przybyciu na stoki Cytadeli złożono pod krzyżem wieniec. Po południu w różnych dzielnicach miasta odbyły się akademje i obchody.

W czasie przemarszu pochodu przy zbiegu Krak. Przedmieścia i Królewskiej doszło do incydentu, spowodowanego przez grupę młodzieży prawicowej, usiłującą wywołać zamęt. Policja szybko zajście zlikwidowała, rozpraszając awanturników.

W Płocku odbył się ćwiczebny zjazd straży pożarnych warszawskiego okręgu wojewódzkiego Zw. Straży Pożarnych R. P. pod protektoratem wojewody warszawskiego dr. Nakoniecznikow-Klukowskiego, i dowódcy Okręgu Korpusu Nr. 1 gen. Trojanowskiego.

Na zjazd przybyli w charakterze gości lub delegatów: wiceprezes zarządu głównego gen. Taczak, członek zarządu głównego Z. Kalkstein, inspektor naczelny związku st. insp. W. Mierzanowski, przedstawiciel d-cy Okr. I mjr. Kierkowski, wiceprezes zarządu centralnego Z. U. W. dr. Filipek, dyr. wydziału prewencyjnego Pawłowski, przedstawiciele władz okręgów wojewódzkich, oddziałów powiatowych i straży pożarnych, oraz liczni zaproszeni goście.

Zjazd rozpoczął się o godz. 7 zbiórką drużyn

---

nemu widowisku, klaskała i ryczała z uciechy.

Obraz ten wywarł na mnie wstrząsające wrażenie. Zawróciłem natychmiast w stronę miasta i nieprzytomny prawie błąkałem się po ulicach Piotrogrodu do samego wieczora.

Uzbrojone patrole bolszewickie legitymowały mnie kilkakrotnie, i śmierć kilka razy zaglądała mi w oczy... Gdy dzisiaj przypominam sobie te chwile, nie mogę zrozumieć tej apatji i obojętności na wszystko, co się ze mną stać wówczas mogło.

Już na trzeci dzień po przewrocie bolszewickim, ukonstytuował się pierwszy rząd sowiecki pod nazwą „rządu komisarzy ludowych". Na czele rządu stał Lenin. Pierwszą siedzibą ich był t. zw. „Smolny Instytut" — w którym przedtem mieściło się wyższe liceum dla dziewcząt, pochodzących z najbogatszych rodzin rosyjskich. Rząd sowiecki wydał odezwę do ludu, zapowiadając w niej „dyktaturę proletarjatu" i koniec wojny „bez aneksji i kontrybucji. W tym samym dniu na ulicach miasta ukazało się rozlepione pierwsze rozporządzenie, zwrócone do ludności stolicy, podpisane przez nowego komendanta miasta, byłego carskiego pułkownika Murawjewa. W rozporządzeniu tem, które nosiło tytuł „Numer pierwszy", Murawiew wzywał ludność do podporządkowania się nowej władzy sowieckiej i do tępienia bandytyzmu.

— „Wzywam ludność stolicy—głosiła odezwa— do walki z bandytyzmem i nakazuję bandytów, złodziejów i chuliganów, złapanych na występku, na miejscu rozstrzeliwać bez sądu i rozprawy".

Ludność zastosowała się ściśle do żądań odezwy. Samosądy nad rabusiami odbywały się codziennie na ulicach miasta. Niejednokrotnie padali ofiarą ludzie zupełnie niewinni, zabici „przez pomyłkę" lub wskutek fałszywego donosu jakiegoś osobistego ukrytego lub jawnego wroga. Zarządzenie to jednak odniosło skutek właściwy. Już po kilku dniach ustały rabunki magazynów i osób prywatnych na ulicach miasta i zapanował względny spokój.

Natomiast nie zmniejszył się teror, stosowany przez nowe władze. Przeciwnie. Wzmagał się z dnia na dzień. Rozpoczęły się masowe aresztowania i i rozstrzeliwania. Gdy nocą przed którym z domów zatrzymał się ciężarowy samochód z uzbrojonymi żołnierzami, w całym domu powstawał popłoch. Wiedziano, że będzie rewizja w mieszka-

ćwiczebnych na Pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego, poczem został złożony raport komendantowi zjazdu Ginterowi, który z kolei złożył raport wicewojewodzie warszawskiemu Godlewskiemu i prezesowi zarządu okręgu Bukowskiemu.

Następnie przed gmachem starostwa odbyła się defilada, którą przyjęli przedstawiciele władz państwowych, wojskowych i strażackich z wicewojewodą Godlewskim na czele. W defiladzie wzięło udział 46 drużyn strażackich, 13 drużyn samarytańsko-pożarniczych, 1 drużyna chłopięca z Piaseczna, 6 orkiestr, oraz 31 wozów strażackich.

Po południu odbyły się wobec licznych gości i publiczności zawody strażackie zespołowe i jednostkowe, samarytańsko pożarnicze, lekkoatletyczne zawody marszowe w maskach przeciwgazowych, oraz popisy orkiestr.

Po ukończeniu zawodów i przemówieniu prezesa zarządu okręgu Bukowskiego oraz odczytaniu depesz wysłanych do Prezydenta Rzeczypospolitej Mościckiego, Naczelnego Inspektora Sił Zbrojnych gen Śmigłego-Rydza i prem. gen. Sławoj-Składkowskiego, zjazd został zakończony. Liczni uczestnicy zjazdu zwiedzali w ciągu całego dnia nasz Klasztor.

Jednym z czołowych wydarzeń politycznych kraju w tygodniu ubiegłym był powrót tryumfalny Wodza Naczelnego gen. Rydza-Śmigłego z Francji do Warszawy. Dzień powrotu Wodza Naczelnego stał się ogólno narodowem świętem w całej Polsce. Na stacjach kolejowych, na których zatrzymywał się pociąg wiozący Naczelnego Wodza, gromadziły się olbrzymie tłumy ludności, które żywiołowo manifestowały na cześć Wodza Narodu. Ta żywiołowa manifestacja wszystkich bez wyjątku warstw społecznych miała swoją wymowę i dla naszych przyjaciół i dla wrogów, pokazała bowiem, że w ważnych momentach cały naród bez różnicy przekonań i poglądów politycznych potrafi zjednoczyć się w potężną jednolitą siłę w myśl hasła: „Wojsko z Wodzem, Wódz z Narodem".

Dwa dni po powrocie Wodza przybył do Polski francuski minister przemysłu i handlu p. Bastid w celu sfinalizowania warunków pożyczki około 2 miljardów franków, jakiej ma udzielić Francja Polsce.

Pobyt gen. Rydza-Śmigłego i dodatnie rezultaty odnowienia sojuszu polsko-francuskiego omawiane są w dalszym ciągu przez prasę całego świata. Nawet prasa nieprzychylnie nastrojona dla Polski, jak czeska i sowiecka, rozpisuje się szeroko o podróży Naczelnego Wodza. Wszystkie pisma zgodnie nadają temu faktowi pierwszorzędne znaczenie, które będzie miało następstwa nietylko w dziedzinie polityki, ale spowoduje bezwątpienia również znaczne ożywienie i poprawę konjuktury na odcinku gospodarczem naszego Państwa.

To zbliżenie do Francji nie wpłynie bynajmniej — jak podaje prasa zbliżona do sfer rządowych — na zmianę kursu politycznego względem naszych

---

niach, aresztowania i kilka osób zostanie rozstrzelanych.

Z Polakami nowe władze sowieckie na razie zdawały się liczyć. Zbieraliśmy się w małej kawiarence przy ulicy Sadowej, naradzając się, co mamy czynić. Przychodzili tam oficerowie ze „Związku Wojskowych Polaków" i dziennikarze jak redaktor polskiego dziennika p. t. „Kurjer Piotrogrodzki" J. Grosstern, J. Dąbrowski i wielu innych. Nikt jednak nie posiadał dokładnych wiadomości, co dzieje się w Polsce i wogóle poza stolicą Rosji. Dopiero po dwuch tygodniach dowiedzieliśmy się, że bolszewicy opanowali też Moskwę, a cała Ukraina oderwała się od Rosji i ogłosiła siebie jako niezależne demokratyczne państwo ze stolicą w Kijowie. Doszły nas też wiadomości, że w rządzie ukraińskim bierze udział dużo Polaków, którzy na Ukrainie czują się zupełnie dobrze.

Ponieważ nie byliśmy pewni, jakie stanowisko zajmie rząd sowiecki w najbliższej przyszłości względem Polaków, postanowili niektórzy, w tej liczbie i ja, przedostać się za wszelką cenę na Ukrainę. Było to zadanie niełatwe. Na kolejach panował niesłychany chaos. Trudno było wcisnąć się na perony, a tembardziej znaleźć miejsce w pociągach. Bolszewicka „Czrezwyczajka", lub zwana w skrócie „Cze-ka" [1]) już w owym czasie rozpoczęła swoją straszliwą działalność. Agenci „Czeki" pilnie śledzili uciekinierów. Zdarzało się, że wyciągali ludzi z wagonów i wyprawiali ich na tamten świat. Nie bacząc na te wszystkie trudności i niebezpieczeństwa rozpocząłem jeszcze z kilkoma rodakami przygotowania do wyjazdu na Ukrainę.

Przedewszystkiem postarałem się o znalezienie przyjaciół wśród tragarzy kolejowych, którzy byli wówczas wszechwładnymi panami na dworcach kolejowych stolicy i od nich zależało dostanie miejsca w wagonie i sprzedanie przez kasę kolejową biletu poza kolejką. Sprawę tę udało mi się załatwić stosunkowo łatwo przy pomocy znacznej gotówki w banknotach carskich, które były w owych czasach najchętniej brane przez wszystkich, nie wyłączając pracowników sowieckich.

C. d. n.

---

[1]) Czrezwyczajnaja komisja po borbie z kontrrewolucjej, spekulacjej i złoupotreblenjami po służbie.

najbliższych sąsiadów, z którymi Polska pozostanie nadal w jak najlepszych stosunkach.

Charakterystyczne określenie naszej polityki zagranicznej dał w swoim czasie minister Beck, mniej więcej w tych słowach:

„My jesteśmy narodem niebogatym, jednak Europa jest zbyt biedną, ażeby mogła nas kupić. Polska polityka jest nie do sprzedania".

W **Hiszpanji** wojna domowa toczy się w dalszym ciągu i sytuacja w ubiegłym tygodniu nie uległa znaczniejszym zmianom. Można tylko powiedzieć, że zostały utworzone regularne fronty bojowe i obie strony wojujące ogłaszają komunikaty o swych zwycięstwach odniesionych rzekomo często w jednej i tej samej miejscowości. Dwa fakty można tylko w obecnej sytuacji hiszpańskiej ustalić: 1) zdobycie przez powstańców Irunu, 2) utworzenie nowego rządu „frontu ludowego w Madrycie, który ma sowiecki charakter i znajduje się pod wpływem Moskwy, a działalność tego rządu przypomina do złudzenia rząd Kiereńskiego, utworzony w Piotrogrodzie po pierwszej rewolucji rosyjskiej.

W **Rosji Sowieckiej** nie ucichła jeszcze burza z powodu rozstrzelania 16-tu „trockistów". Fakt ten wywołał głośne echo zagranicą i osłabił sympatję do sowietów wśród ich dotychczasowych zwolenników, a nawet wpłynął na zachwianie się jedności t. zw. „frontu ludowego" istniejącego w niektórych krajach. Kongres angielskich związków zawodowych, który obradował w ubiegłym tygodniu w Londynie, a który skierowywał wyraźnie swe sympatje w stronę Rosji Sow., obecnie ostro zaprotestował przeciw ostatnim aktom terroru, stosowanym względem swych przeciwników, dawnych towarzyszy partyjnych.

W **Niemczech** odbył się również wielki kongres partji narodowo-socjalistycznej w Norymberdze pod przewodnictwdm kanclerza Rzeszy Hitlera. W kongresie tym wzięło udział 125 tysięcy kierowników politycznych partji i około 50 tysięcy młodzieży hitlerowskiej. Poza tem kongres zgromadził około miljona uczestników. Punktem kulminacyjnym tego „kongresu honoru", — jak go nazywa prasa niemiecka — były dwie wielkie mowy propagandowe antybolszewickie, antysemickie wygłoszone przez Rozenberga i Goebelsa, a także przemówienie Hitlera, utrzymane w niezwykle ostrym tonie, nawołujące do bezwzględnej walki z komunizmem.

Z ŻYCIA MARJAWICKIEGO

Parafje marjawickie w Zagłębiu Dąbrowskiem.

W dniach 5-9 września b. r. Biskup Naczelny wizytował parafje w Zagłębiu Dąbrowskiem w Sosnowcu i Dąbrowie, a w powrotnej drodze odwiedził też parafję w Gniazdowie.

Skorzystałem z tak dogodnej okazji i wprosiłem się na towarzysza podróży, by móc również zwiedzić parafje marjawickie znajdujące się na pograniczu dwóch światów: słowiańskiego i germańskiego.

Do Sosnowca przybyliśmy w dniu 4-go września wieczorem. Podjeżdżamy na ulicę Rybną, gdzie znajduje się kościół marjawicki. Br. Biskupa Naczelnego wita spora grupa miejscowych parafjan, którzy oczekiwali jego przyjazdu, już od kilku godzin. Są to przeważnie górnicy i robotnicy fabryczni, oraz ich rodziny. Po serdecznem powitaniu, parafjanie otoczyli Br. Biskupa zwartem kołem i rozpoczęła się szczera pogawędka, która przeciągnęła się do późnego wieczora. Parafjanie uskarżali się na ciężkie warunki bytu w Zagłębiu, na nędzę i prześladowanie ze strony pracodawców, przeważnie rekinów obcego a wrogiego Polsce kapitału. Najmniejszy objaw niezadowolenia, upominanie się o swoje krzywdy uważają ci obcokrajowi pracodawcy za komunizm i denuncjują przed władzami. W marjawityźmie widzą parafjanie całą osłodę życia i ratunek...

Na drugi dzień w sobotę po Mszy św., odprawionej w kościele sosnowieckim, jedziemy do Dąbrowy na sumę. Po sumie i kazaniu, wygłoszonem przez Br. Biskupa nawiązuje się rozmowa z parafjanami mniej więcej na te same tematy. Parafjanie dziękują serdecznie Br. Biskupowi za przybycie oraz za przysłanie do Dąbrowy księdza Augustyna Gostyńskiego, który już w krótkim czasie zdobył sobie ogólną miłość i szacunek parafjan, dzięki swej energicznej, pełnej poświęcenia pracy. Parafjanie umieją to ocenić. Rzeczywiście w kościołku i nazewnątrz dookoła wzorowy porządek i ład. Harmonja między parafjanami i proboszczem całkowita.

Na niedzielę wróciliśmy znowu do Sosnowca. Biskup Naczelny odprawił uroczystą sumę z asystą kapłanów br. Augustyna i br. Felicjana. Wielką i miłą niespodziankę zrobili Ślązacy-marjawici, którzy przybyli w liczbie kilkunastu aż z Łazisk Górnych, (Górnego Śląska) miejscowości oddalonej o kilkadziesiąt kilometrów od Sosnowca. W czasie sumy wszyscy obecni przystąpili do Komunji św. Rozrzewniający był widok sporej gromadki dzieci przystępujących po raz pierwszy do Stołu Pańskie-

go. Gdy Br. Biskup przemówił do dzieci od ołtarza, wzruszenie ogarnęło wszystkich.

Po sumie i kazaniu Br. Biskup udzielił dzieciom sakramentu bierzmowania. Po skończonem nabożeństwie parafjanie nie mieli ochęci rozchodzić się do domów i prawie wszyscy pozostali do późnego wieczora, by spędzić czas na rozmowie z Br. Biskupem.

Dopiero piątego dnia rano wyjechaliśmy z Sosnowca serdecznie żegnani, podążając do Gniazdowa, odległego o 2 godziny jazdy samochodem. Tu Naczelny Biskup, oczekiwany przez licznie zgromadzonych parafjan, odprawił uroczystą sumę, a wieczorem o godzinie 5-ej odbyła się akademja, urządzona przez miejscowy oddział Templarjuszowski.

W środę rano wyruszyliśmy w dalszą podróż.

E.

Otrzymaliśmy list z powiatu Biłgorajskiego od jednego z członków nowo przyłączonej do naszego kościoła parafji, który tu w całości drukujemy.

Parafja nasza, po przyjęciu juryzdykcji St.-Kat. Kościoła Marjawitów, jakby odżyła, odnowiła się i odrodziła po różnych przejściach swego trzyletniego istnienia.

Prawda, że są jeszcze różne przeszkody, które trzeba zwalczać, ale kościół nasz stał się jakoby źródłem, z którego czerpią Wodę Żywą wszyscy, tak z naszej parafji, jak i z okolicznych nawet wiosek, nienależących do parafji.

„Tu można rzeczywiście znaleźć prawdę i po chrześcijańsku pomodlić się oraz nauczyć się wiele dobrych i pożytecznych rzeczy" — tak wypowiedział się pewien 70-letni starzec, będąc poraz pierwszy w naszym kościele. Słowem parafja nasza jest jakby jedną rodziną bez względu na wyznanie, czy to katolickie, czy prawosławne, a przewodnikiem tej rodziny jest proboszcz nasz ks. Teodor Giereś, który wychowuje swoich parafjan na pożytecznych i dobrych członków świętego kościoła, społeczeństwa i Państwa.

Takie wychowanie w duchu religijno-patriotycznym potrzebne jest dla obecnego społeczeństwa, a przedewszystkiem dla młodzieży, która w ostatnich czasach całkowicie zaniedbuje prawo Boże i nie szanuje ani praw natury, ani praw państwowych, chyba z bojaźni przed więzieniem.

Nasza parafja chociaż częściowo, ale zadanie swoje w tym kierunku spełnia, bo młodzież nasza stara się być pobożną i chętnie słucha słowa Bożego, które głosi proboszcz.

Pasterz nasz wziął na siebie ciężkie zadanie, gdyż chce zwalczyć tak u siebie, jak i w okolicy istniejący od dawna antagonizm fanatyzm i egoizm, wsiany pomiędzy tutejszym ludem jeszcze przed wojną światową przez poprzedni kler rzymsko-katolicki, jak również i prawosławny.

I dziś nie lepszy wywierają oni wpływ na ludność okoliczną.

Naprzykład: przyjeżdża do nas do szkoły na na naukę religji prawosławny, synodalny proboszcz, moskalofil i zajadły polakożerca, który nie uczy dzieci słowa Bożego i przykazań Chrystusowych: „kochaj bliźniego, jak siebie samego", a zajmuje się fanatyczną agitacją wśród dzieci — uczniów.

Oto kwiatki z jego zbawiennych nauk: „Lepiej należeć do żydowskiej religji, niż do Marjawickiej. Czy i wy chodzicie do tej bożnicy? „A czy wy wiecie dzieci, że to jest podwójne zło: katolik, a w dodatku Marjawita"?

Takie wychowanie przyszłego pokolenia oczywiście nie wyda dobrych owoców, zaszczepia jad nienawiści, a tem samem obniża moralność naszej młodzieży.

Nasz proboszcz przeciwnie stara się ludzi jednać i naucza, że wartość człowieka nie zależy od tego, do jakiego kościoła on chodzi, ale od jego czynów. Mamy nadzieję, że powoli zasady prawdziwie chrześcijańskie zaczną przenikać w lud. Dziwnie brzmi to zdanie, jakbyśmy żyli wśród pogan, a jednak — prawdą jest, że ziarna chrześcijańskiej nauki siać trzeba jak na nowinie.

Parafijanin.

Podziękowanie

Klasztor Sióstr Marjawitek przy Świątyni w Płocku składa tą drogą serdeczne podziękowanie Braciom i Siostrom Marjawitom parafij: Łódzkiej, Wiśniewskiej, Sobótkowskiej, Cegłowskiej, Grębkowskiej, Żeliszewskiej i Dobrzyńskiej, oraz ich Kapłanom proboszczom i starszym Siostrom, za pomoc materjalną na uregulowanie długu, ciążącego na Klasztorze po dawnych przełożonych. Braciom i Siostrom Parafji Strykowskiej i jej proboszczowi Klasztor składa podziękowanie za ofiarę na ten cel przysyłaną stale dwa razy na miesiąc.

Zarząd Klasztoru.

Redaktor: Biskup B. Przysiecki. Redaktor odpowiedzialny: Roman Augustyn Gostyński
Wydawca: Klasztor Sióstr Maryawitek w Płocku. Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27. tel. 11-79